

Islamizm po norwesku

Bruce Bawer

Mohammed Usman Rana to 31-letni lekarz i felietonista, który zwrócił na siebie uwagę już w 2007 roku, gdy jako student uniwersytetu w Oslo i szef uczelnianego Związku Muzułmanów wziął udział w debacie na temat stosunku muzułmanów wobec homoseksualistów.

Przyznał wówczas, że osobiście nie popiera mordowania homoseksualistów, lecz jednocześnie nie chciał skrytykować krajów, które ustawowo karzą homoseksualizm śmiercią. Inni uczestnicy debaty drażyli temat, Rana jednak odkręcił kota ogonem i oskarżył swoich rozmówców o nietolerancję. Jakim prawem chcą osądzać szariat?

Czy oficjalne przyzwolenie na prześladowanie homoseksualistów miało dla niego jakieś konsekwencje? Oczywiście że nie, jesteśmy w końcu w Skandynawii. Kilka miesięcy później podjął temat w najpopularniejszym norweskim dzienniku „Aftenposten”. Na łamach gazety narzekał na Norwegów, nazywając ich „ekstremistami sekularyzmu”, którzy nie dość szanują ortodoksyjny islam i mają nadzieję na „islamską reformację”, która w gruncie rzeczy okaleczyłaby tę religię. Zarzucił im również, że wolą słuchać sekularystycznych muzułmanów i byłych muzułmanów (np. Ayaan Hirsi Ali), a nie prawdziwych wyznawców Allaha.

Jego felieton zdobył nagrodę „Aftenposten”, dzięki której Rana przedostał się do pierwszych szeregów komentatorów w kraju. Jak ujął to pisarz Ole Asbjørn Ness, Rana został „śmiertelnie poważnym naczelnym islamistą „Aftenposten””. Kto właściwie przyznał Ranie tę nagrodę? Okazało się, że był to Knut Olav Åmås, wydawca „Aftenposten” i gej. Właśnie tak: wydawca będący homoseksualistą pomógł znacząco w karierze osobie, która nie potępia kary śmierci dla homoseksualistów. Witamy w Norwegii.

W tym roku Rana opublikował swoją pierwszą książkę. Wydało ją jedno z najstarszych i najznamienitszych wydawnictw, Aschehoug, a imponującą premierę zorganizowała fundacja działająca na rzecz wolności słowa, Fritt Ord. Entuzjastycznie zapowiedział go nie kto inny, tylko szef Fritt Ord – Knut Olav Åmås.

Rana cieszy się również poparciem szefowej Norweskiej Partii Liberalnej Trine Skei Grande, która ostro skrytykowała Fox News za domniemaną „islamofobię”, oraz Hanne Skartveit, szefowej działu politycznego największej norweskiej gazety VG. (Co ciekawe, kiedy w 2013 roku Fritt Ord zbierała cięgi od mediów za wsparcie antyislamskiego pisarza Pedera Are Nøstvolda Jensena, aka “Fjordman” nikt publicznie nie odważył się skrytykować poparcia Fritt Ord dla Rany.)

O czym jest jego książka? Dzieło pod tytułem „Islam po norwesku: jak kochać jednocześnie Norwegię i Koran”, usiłuje dowieść prawdziwości absurdu, twierdząc, że nie ma żadnego konfliktu między byciem tradycyjnym pobożnym muzułmaninem i odpowiedzialnym patriotą z Norwegii czy innej zachodniej demokracji.

W przemówieniu na premierze książki Rana wyjaśnił, że jego metoda na rozwiązanie konfliktu między wartościami islamistycznymi a demokratycznymi to wywieranie nacisku na demokrację, żeby zrobiła miejsce islamizmowi. Odwrotna sytuacja byłaby „nie tylko nierealistyczna, ale również neliberalna i bezsensowna”. Tego samego argumentu użył lata temu w czasie debaty studenckiej: ograniczeniem wolności nazwał sprzeciw wobec skrajnego ograniczenia wolności, jakie jest

nieodłączną częścią islamizmu.



Rana

Rana porównał muzułmanów w Europie do Amisów w USA, zapomniał jednak wspomnieć, że Amisze nie żyją z zasiłków, nie biją gejów i Żydów, nie dopuszczają się tzw. „zabójstw dla honoru” czy gwałtów zbiorowych, nie wjeżdżają ciężarówkami w wyznawców innych religii. Ness w swojej recenzji książki na łamach „Finansavisen”, nazwał ją „najśmieszniejszą książką roku” – efekt humorystyczny okazał się tu niezamierzony.

W książce Rana przedstawia siebie jako umiarkowaną alternatywę dla ekstremizmu i przemocy. Ale pomimo, że jest wygadany i dobrze się prezentuje w zachodnich ubraniach, człowiek ten nie ma nic wspólnego z umiarkowaniem. Pod względem ideologii od „ekstremistów” różni go głównie dobór broni.

W porównaniu z najbardziej znanym muzułmaninem w Norwegii, terrorystą Mułłą Krekarem, Rana jest jednak bardziej niebezpieczny. Nie tylko dlatego, że piórem można osiągnąć więcej niż mieczem, ale również dlatego że za każdym razem, kiedy islamisci uderzają w Europę, nasze elity noszą na rękach osoby pokroju Rany, wychwalając ich jako „budowniczych mostów”, głos nadziei, wcielenie „prawdziwego” pokojowego islamu, który terroryści „porwali” dla swoich celów. Jednak do tych elit nie dociera, że Rana jest takim samym dżihadystą, jak ci, którzy wjechali ciężarówką w tłum w Berlinie czy Nicei, tylko że bardziej podstępny. Dąży do tych samych celów.

Dyskutując o europejskim islamie Rana rzuca słowem „interpretacja”. Nie chodzi tu jednak o żadne znaczące zmiany w dogmatach. Z pewnością nie jest on człowiekiem pokroju Irshad Manji, dążącej do „modernizacji islamu” poprzez poddanie go znacznym zmianom teologicznym. Nie ma dla niego żadnego marginesu jeśli chodzi o tak kluczowe kwestie, jak boskie pochodzenie Koranu i jego absolutna nieomyślność, oraz założenie, że Mahomet był chodzącym ideałem. Rana popiera noszenie hidżabu i nikabu.

Nie popiera kary śmierci dla gejów, twierdzi jednak, że tolerowanie homoseksualizmu to „rozwodnienie islamu” i pozbawianie go „wiarygodności” – niech każdy rozumie to jak chce. Kiedy trzeba zająć stanowisko wobec takich kontrowersji jak duńskie karykatury Mahometa, Rana gładko przeskakuje od wolności słowa do „odpowiedzialności za słowo”. Twierdzi, że przyczyny islamskiego terroryzmu nie tkwią w Koranie, ale w amerykańskich wojnach, europejskim imperializmie, izraelskim ucisku Palestyny.

Uważa też, że główną przeszkodą w integracji muzułmanów nie jest islam, ale „islamofobia” i przykleja łatkę „islamofoba” każdemu, kto odważy się powiedzieć prawdę o islamie i jego kulturze. Krótko mówiąc, w cyniczny sposób wybiela islam. Rana to wilk w owczej skórce, zdecydowany przyłożyć rękę do wykorzenienia wolności i rozpowszechnienia szariatu na Zachodzie, tym samym przyczyniając się do zamiany naszych krajów w teokracje.

26 grudnia Rana opublikował w „Aftenposten” felieton na temat Donalda Trumpa. Z podziwem

wspominał, że po atakach z 11 września George W. Bush pośpieszył do meczetu by ogłosić, że „islam oznacza pokój.” Rana argumentuje, że „szacunek”, jaki Bush i jego następca Barack Obama okazali islamowi jest przyczyną patriotyzmu wśród amerykańskich muzułmanów. Ostrzega natomiast, że pod rządami Trumpa to może się zmienić, gdyż ten „demonizuje” islam, a jego administracja jest pełna osób negatywnie nastawionych do islamu.

Jako przykład podał Steve’a Bannona, którego stronę internetową Breitbart opisał jako „platformę dla antysemityzmu i białego nacjonalizmu”, gdzie publikują tacy znani „islamofobi” jak Robert Spencer, Pamela Geller czy Frank Gaffney.

Rana odmalowuje koszmarny obraz totalitarnej, rządzonej przez Trumpa Ameryki, kształtowanej przez antyislamską legislację, wymierzone w muzułmanów zbrodnie dyktowane nienawiścią i antyislamski terroryzm. (Nie trzeba wspominać, że Rana kompletnie zapomniał o atakach w Bostonie, San Bernardino, Orlando itd.) Jedno jednak jest pewne, Trump napędził mu stracha. I nie bez powodu – Trump bowiem zawziął się na islam. W przeciwieństwie do Trine Skei Grande i innych nieudolnych polityków nie bierze udziału w wystąpieniach podobnych Ranie wichrzycieli i nie głaszcze ich po głowach karmiąc frazesami o różnorodności i multikulti. Trump uważa osoby pokroju Rany za realne zagrożenie dla zachodnich wolności i ma zamiar coś z nimi zrobić. A Rana jest dość inteligentny, żeby to rozumieć.

GB na podst. www.frontpagemag.com

Bruce Bawer jest amerykańskim pisarzem, krytykiem literackim i filmowym. Pisze m.in. o islamie, chrześcijaństwie i prawach gejów. Mieszka od 1999 roku w Norwegii.